GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 13. lutego 1896. Nr. 6.

Samotność wiejskiego księdza

i środki przeciw zgubnym jej następstwom.

Nie zgrzeszę zapewne pesymistyczną przesadą, jeśli powiem, że jednym z najdotkliwszych biczów moralnych, smagających wiejskiego kapłana, jest samotność wiejska. Nie wiedzą o niej i wiedzieć nie mogą stali mieszkańcy miast i większych miasteczek, gdzie sprawy codzienne rozłożone są na godziny i kwadranse, a każda część dnia ma swoje osobne, obowiązkami stanu zakreślone, przeznaczenie. Nie mogą też samotności wiejskiej rozumieć ci wybrańcy losu, którzy tylko latem na miesiąc lub dwa przybywają na wieś, jak ptaki przelotne, dla odetchnienia świeżem powietrzem, bo z sobą wiozą cały aparat sztuczny przeciw nudom: książki, gazety, przyrządy do robót ręcznych itd., łączą się nadto w towarzystwo i szukają go, a tak mieszając swobodę z letnim wsi urokiem, szczerze śpiewać mogą na temat: „Wsi spokojna, wsi wesoła...." Często nie zdają sobie sprawy z brzemienia samotności samiż księża wiejscy, bo między nimi bywają natury żelazne, hartowne i tak już do pustelniczego przywykłe życia, jak robotnicy w kopalniach arszeniku do wchłaniania tej trucizny.

Zato cały ciężar samotności czują naprawdę kapłani młodsi i gorętszą naturą obdarzeni, zwłaszcza pojedynczo sprawujący duszpasterstwo po niedostępnych górach i jarach, gdzie są odciętymi od wszelkiego ruchu społecznego, a cum adjutoriis similibus sibi tj. z drugimi księżmi widzieć się mogą zaledwie kilka razy do roku.

Tyle zajęcia, wyczerpującego siły duchowe i fizyczne zarazem, ma kapłan wiejski niekiedy np. w okresie adwentowym, wielkanocnym, w czasie epidemii itd., że po prostu upada ze znużenia, ale znowu trafiają się całe miesiące, w których lud, pracą w polu zatrudniony, daje swemu pasterzowi tyle wolnego czasu, że po dopełnieniu wszystkich osobistych obowiązków, jak medytacyi, brewiarza, Mszy św., pozostają długie godziny do dyspozycyi. Wtedy występuje w całej grozie widmo samotności.

Spostrzegam, że nie chcąc powiedzieć za wiele, powiedziałem za mało: właśnie wtedy, gdy po najcięższej pracy w kościele, w szkole, w domach prywatnych przy zaopatrywaniu chorych, w czytelni i w Kółku rolniczem, wraca do domu, duszpasterz wiejski czuje się szczególnie osamotnionym; ci ludzie wiejscy bowiem, z którymi dotąd przestawał, o wiele stopni stoją niżej od jego poziomu umysłowego. Kapłan, znajdując się w ich towarzystwie, musi zwalczać ich przesądy, znosić ich niekoniecznie chwalebne zwyczaje i obyczaje, nawyczki i narowy, połykać co chwila gorzkie pigułki, które podają często bezwiednie i w najlepszej wierze swemu pasterzowi, wypowiadając zasady, których żadną miarą pogodzić nie można z etyką chrześcijańską; jednem słowem, nawet najserdeczniejsze obcowanie z ludem nie daje księdzu korzyści towarzyskiego pożycia, ale jest raczej placówką, na której przebywa w wojennym rynsztunku, pilnując dobrej sprawy, bo nieprzyjaciel w każdej chwili może ją zaatakować ze strony najmniej spodziewanej. Towarzystwo tedy kapłana z ludem nie odświeża duszy, ale ją wyniszcza i jest walką, po której „mrące myśli tchem woli cucić trzeba, aby się nie poddać umysłowej śmierci".

W istocie brzemię tej samotności z każdego punktu widzenia prawdziwie wielkie jest i poważne.

Topograficznie oddalony jest proboszcz wiejski nierzadko całemi milami od stosownego towarzystwa. Do najbliższego miasteczka, gdzie zaledwie poczynić można zakupno do spiżarni plebańskiej, bywa dwie i trzy mile, które potrają droga prymitywna, zasłana głazami, przerywana potokami. Najdrobniejszy produkt gospodarczy, jaki jest do zbycia, opłacać trzeba całodzienną jazdą, zamęczaniem bydła zaprzęgowego, wydatkiem na myta, a to wszystko często naprożno, bo jarmark nie dopisał. Niektórzy proboszczowie w zimie, gdy śniegi zasypią, ba nawet podczas lata w porze deszczowej przez kilka tygodni poczty nie otrzymują, bo posłaniec albo wcale przejść nie może, albo żąda nieproporcyonalnie znacznej zapłaty. Cóż dopiero, gdy w takich czasach zapuka choroba do domu księdza? Niemasz mowy o lekarzu i aptece; prawdziwie lęk człeka zbiera, aby kiedy nie umarł bez św. Sakramentów.

Na wsi dzień do dnia podobny jak dwie gwiazdeczki na niebie; patrzysz obojętnem okiem na wschody i zachody słońca, na dnie pogodne i pochmurne, na malowniczy krajobraz, na dzikie wąwozy i gęstwinę lasów, na czyste niebo, na przeźroczyste strumyki: to wszystko oddawna już nie budzi w tobie ponęty lub miłego uczucia. Gwar skrzydlatych śpiewaków, które entuzyazmują poetów i owe kurki, indyczki i panterki, które „Zosia" z niewysłowionym wdziękiem, jak chce król naszej poezyi, karmi i hoduje, są dla ciebie ze swojem piszczeniem i gdakaniem utrapieniem i plagą.

Brak ludzi niczem się zastąpić nie daje. Wołał w dniach opuszczenia i tęsknoty Dawid: „Elongasti a me amicum et proximum et notos meos a miseria" (ps. 87 v. ult); o jakże często te słowa przychodzą na pamięć wiejskiemu proboszczowi!

Pod względem towarzyskiego życia kapłan wiejski w gorszem jest położeniu od wielu zakonników. Tam na pewne przynajmniej godziny rozwiązują się języki, wre przyjacielska rozmowa; *quam bonum et jucundum habitare fratres in unum!* Sam widok drugiego brata i możność ludzkich z nim stosunków pokrzepia; jedynie życie pustelnika z pierwszych wieków chrześcijaństwa może iść w porównanie z życiem duszpasterza wiejskiego, lubo ten ostatni o tyle jest w gorszem położeniu, że pustelnik żył tylko z Bogiem i cichą naturą, a proboszcz znajduje zawsze złych ludzi w parafii swej, którzy jak w Dan-

tejskiem piekle tak lub owak ssą jego krew serdeczną. Czasem z niemałą ofiarą zdrowia i kieszeni zdobywa się kapłan wiejski na podróż do sąsiedniego miasta, bo taka jest mądrych głów rada; ale czy wizyta ta może się nazwać odpoczynkiem i odświeżeniem duszy? Potrzebne dla domu rzeczy zakupi, zaglądnie do proboszcza miejscowego, jeżeli sąsiad wogóle znosi najeżdżających go gości, w końcu nie mając nigdzie punktu oparcia a czytając w oczach przechodniów natrętne pytanie: „a ten, po co się tutaj tak długo wałęsa", pokręci się po ulicach i rynkach i ucieka do domu. Nie inaczej jest, gdy przyjeżdża do stolicy dyecezyi.

W samotności tylko wół dobrze się tuczy, powiedział ktoś i powiedział słusznie; człowiek, z istoty swojej animal sociale, w tych warunkach marnieje, bo jak już innym razem miałem sposobność zauważyć na tem miejscu [1]), samotność osłabia umysł i fantazyą, a rozprzęga wolę. Chcę jeszcze raz wrócić do tych objawów.

W wolnych chwilach od zajęć parafialnych pozostaje kapłan sam ze swemi książkami i myślami; czyta więc dwie, trzy godziny i czytać dalej nie może. Potrzebują oczy odpoczynku, jeżeli więc powietrze pozwala a fatalne drogi wiejskie nie przeszkadzają, idzie na przechadzkę, sam wśród pustej jak po potopie okolicy, gdzie żywej istoty nie zobaczy i błądząc tak godzinę, wraca w cztery ściany domu. Czy to rozrywka? Gorzej jeszcze, jeżeli jest bardzo zmęczony umysłowo po kazaniu, nauce i czytać wcale nie może. Sam z sobą pozostając, puszcza myśli samopas, które się też rwą ustawicznie i znowu nawiązują, zaczem nadzwyczajnie nużą. Nic też dziwnego, że kiedy ten stan rzeczy nie zmienia się przez dziesięć do piętnastu lat, a człowiek ów nie szukał sposobów, zdolnych zło poskromić, nie umie następnie myśli swoich oblekać w słowa właściwe i wyraża się oryginalnie, jeżeli nie dziwacznie: inni ludzie odbiegli go daleko w sposobie myślenia, w obejściu i zwyczajach, gdy tymczasem poczciwy sługa Boży, nie wiedząc jak i kiedy, stał się cudakiem i otoczył wszystkimi pozorami anormalnego człowieka. Bardzo wiele o tem czytać można w książkach lekarskich.

Samotność zabija także fantazyą. Rozumiem piękność okolicy, ze śpiewem ptaków i szmerem strumyka, ale pojmuję ją tylko w rozmaitości. Najwspanialsza melodya przestaje się podobać, jeśli ją słyszało się sto razy; ten sam widok, choćby prawdziwie piękny, nie podnieca fantazyi, jeśli się miało go przed oczyma wczoraj i dzisiaj, z tą pewnością, że jutro nie będzie inaczej. Codzienne zajęcia kapłana wiejskiego mało mają też styczności z tą władzą duszy, wysila się więc ona na stworzenie sobie jakiego pola do życia i ruchu, wreszcie po bezskutecznych próbach cichnie i spokojnie zamiera. Strach patrzeć, jak nieraz nisko pełznie duch samotnika, który nie broni się samotności.

W końcu samotność wpływa ujemnie na wolę, utrudnia decyzyę i wytrwanie w postanowieniach. Zdaje się, że zły duch pilnuje w szczególniejszy sposób samotnych ludzi; to wrażenie otrzymujemy, czytając żywoty św. pustelników Pawła, Antoniego, Jerzego i innych, którym odwieczny wróg ludzkości ukazywał się w widomej postaci. Nawet P. naszego Jezusa Chrystusa nie wśród ludzi, ale na pustyni kusi widomie duch ciemności. Nie zaszkodzi tu nadmienić, że owe wypadki (nieliczne. Bogu dzięki), w których władza duchowna musiała użyć środków dyscypliny kościelnej przeciw członkom kleru, zdarzały się najczęściej w okolicach zapadłych, gdzie pustynia rękę podała ubóstwu, tej istotnej zaporze, przeszkadzającej zapobiegać skutecznie następstwom samotności. Źli ludzie zwykle przeceniają, egzagerują najmniejszy upadek moralny kapłana, a nie chcą wiedzieć o tem, że wiejski samotnik dwa razy tyle miał do walczenia z namiętnościami, złym duchem i łatwą okazyą do złego, aniżeli ludzie żyjący społecznie; jeżeli tedy utrzymuje się na wysokości swego powołania, wyłożył w tym celu podwójny kapitał pracy, dobrej woli, tudzież całkowitego poświęcenia Bogu. Wierzę, że „scrutans corda et renes Deus" inaczej będzie sądził, jak ludzie, męczenników samotności wiejskiej.

[1]) Obacz *Gazetę Kościelną*, 1895, str. 404.

Ale napróżnobym się silił, chcąc przedstawić wszechstronnie ujemne strony takiej samotności. „Non mihi si linguae centum sint oraque centum.... Omnia poenarum percurrere nomina possim". (Aeneid. l. VI. v. 620 sq.).

Prawda, że równocześnie przychodzą na pamięć takie wyroki Ducha św. jak: *in solitudine loquar ad cor ejus* (Osee 2, 14), lub: *super quem respiciam nisi super.... quietum seu tacitum* (Is. 66, 2), to znów całe tomy, które święci Pańscy o pożytkach samotności pisali (cfr. Patrol. Mign. s. Maximus t. 46 p. 1028; s. Isaias abb. t. 22 p. 1528; s. Lactant. t. 6. p. 705, 713 itd.); przypominają się też słowa poety: „Zaiste Bogu miłe jest aniołów pienie, ale daleko milsze człowieka milczenie", albowiem „głośniej niźli w rozmowach Bóg przemawia w ciszy, i kto w sercu ucichnie, zaraz go usłyszy", a jednak z psalmistą „tu wyznawam przeciwko sobie niesprawiedliwość moją Panu" (ps. 31, 5); umysł mój widzi jasno pożytki samotności, ale gdy się one nastręczają, wola moja zbyt sobie słabo poczyna. I nie masz nic jaśniejszego dla umysłu mego, ale też nic trudniejszego dla woli mojej. Poznajemy szczęśliwość samotności; nieraz doświadczamy osobiście mocnych poruszeń łaski w czasach samotności, ale nieszczęsni ludzie „widzimy inszy zakon w członkach naszych, sprzeciwiający się zakonowi umysłu naszego i biorący nas w niewolę" (Rom. 7, 23) tak, że nieraz w głos chciałoby się wołać z Krasińskim *(Ostatni)*:

> Jak olbrzym rwałem się za pas z nicością,
> Z osamotnieniem, z brakiem życia, z czczością.
> Krat się pytałem: mówcie, czy nie wiecie
> Co tam się dzieje na żyjących świecie?
> Lampę tu smętną brałem w sine ręce
> I długom liczył popiołki jej knota,
> By czemś odmiennem rozerwać się w męce;
> Nic nie pomogło....

Naturalnie ani na chwilę nie postało mi w myśli, aby którykolwiek proboszcz wiejski miał w istocie czuć się tak nieszczęśliwym i zrozpaczonym, jak poeta, boć przecie ma on dziesiątki sposobów, którymi złagodzić może swoje wygnanie i samotność i znaleść lekarstwo na nie, w niczem nie wykraczając za granicę najściślej określoną powagą i obowiązkami stanu. Więc o tych sposobach słów kilka, ale już w następnym numerze. (Dok. nast.)

Ks. A. W. z Pod.

PO SEJMIE.

Zakończyła się pierwsza sesya VII. peryodu sejmowego, który dwie ma cechy charakterystyczne.

Pierwszą jest brak posłów-kapłanów łacińskich. Arcypasterze nasi, zasiadający w Sejmie z mocy dostojeństwa swego jako jego członkowie, nie są posłami. Rusini, którzy w walce wyborczej zdobyli tylko kilkanaście krzeseł, a nie o wiele więcej się kusili, w tej szczupłej garstce posłów liczą przecież trzech swoich duchownych. Polacy na sto kilkadziesiąt krzeseł nie znaleźli miejsca ani dla jednego księdza. Czyżby wszyscy hołdowali zasadzie, coraz bardziej znachodzącej uznanie a w walce wyborczej głoszonej w miarę potrzeby przez to lub owe stronnictwo, że księdzu do kościoła a nie do polityki? Czy może ambicya osobista, każąca się ubiegać o zaszczyt posłowania, opanowała wybranych i wyborców tak dalece, że poza sobą lub przynajmniej poza swoimi nikogo godnego nie widzieli? Czy może uznano, że skoro Kościół ma już w Sejmie przedstawicieli, należących doń bez wyboru, to zbytkiem byłoby dobrowolnym wyborem przyczyniać mu jeszcze tych przedstawicieli? Nie badajmy przyczyn — stwierdźmy tylko fakt a później zastanowimy się nad następstwami tego faktu.

Drugą cechą charakterystyczną nowego Sejmu jest liczny stosunkowo poczet posłów włościan, wybranych po gorącej walce wyborczej, częstokroć stoczonej z innym włościaninem. Zdawałoby się, że ci przedstawiciele

jednego stanu wystąpią w zwartym szeregu. Byłoby to przecież całkiem naturalne. A jednak nikt tego się nie spodziewał i tak też się nie stało. Naprzeciw zjednoczonego stronnictwa Związku chłopskiego, które wzniosło w górę sztandar katolicyzmu i wstąpiło na tory czysto chłopskiej polityki, widzimy członków stronnictwa ludowego, którzy, stosownie do zapatrywania inicyatorów stronnictwa, o religii nie mówią. Suflerowie tego stronnictwa nie myślą także o religii; posłów włościańskich o to jeszcze posądzać nie możemy, ale kto wie, czy kiedyś do tego postępu w ujemnym kierunku nie doprowadzą. Wszak poseł Bojko w *Przyjacielu Ludu* dawał rady Gilowi, jak sobie ma poczynać w sumieniu, gdy go proboszcz nie chciał spowiadać, dopóki nie zaniecha czytania pism zakazanych [1]). Ale pomińmy tę kwestyą i zapytajmy, czy w łonie tego klubu znajdziemy coś więcej nad wymysły pp. Lewakowskich i Stapińskich? Nie — a przecież po posłach, którzy tak śmiało głos zabierają o tysiącznych kwestyach i rozprawiają *ex cathedra* o tem, co wymaga studyów i doświadczeń, spodziewaćby się należało, że jako posłowie włościańscy o potrzebach i żądaniach swego stanu wiedzieć będą cokolwiek więcej, niż.... redakcya *Kuryera Lwowskiego*. O pośle Bojce, który prym wiedzie między nimi, powiadają ludzie, zasługujący na wiarę, że nie jest bynajmniej echem tej redakcyi lub jej najserdeczniejszych, lecz posiadając wykształcenie, nabyte w szkołach, głównie zaś osobistą pracą, ma własne zdanie i podszeptów niczyich nie potrzebuje. Sądząc po wystąpieniach posła Bojki w Sejmie i poza Sejmem, chciałoby się chętnie temu wierzyć o tyle przynajmniej, że odrzuciwszy owo niefortunne powiedzenie, które tyle wywołało wrzawy i owe frazesy, które zrodziły się w dymie kadzideł, nieszczędzonych p. posłowi, odrzuciwszy je, mówię, jako niewątpliwą własność lwowskiego, w patryotyzm uprzywilejowanego, członka stronnictwa ludowego, ale nigdy chłopa, — nie da się zaprzeczyć, iż poseł Bojko to rzadki jeszcze, lecz prawdziwy typ chłopa inteligentnego. Lecz któż oprócz jego doradców i opiekunów zaprzeczy mi, że typ ten, dziś skażony podszeptami nieproszonych przyjaciół i chwalców, byłby piękny wtedy dopiero, gdyby nie dano mu się wypaczyć na kosmopolitycznego a bezwyznaniowego radykała? Poseł Bojko oburzyłby się, gdyby to czytał, a jednak niewątpliwie kroczy po drodze, która wiedzie do takiego celu. Jeżeli zaś taki horoskop stawić należy temu, który wykształceniem stanął na czele posłów włościańskich, to cóż mówić o innych? Cóż o pośle Wójciku, który przyjaźni się z socyalistami krakowskimi i daleki od zewnętrznej prostoty, będącej niezaprzeczonym przymiotem posła Bojki, stara się jaskrawym strojem zwrócić na się uwagę? Cóż o innych posłach z tego obozu, którzy dają się używać jako narzędzie do wnoszenia intepelacyi, opartych na nieprawdzie i w tem szukają rozgłosu? O ileż nam milszy poseł Ostapczuk, dzięki któremu radykali ruscy musieli (przynajmniej dla pozoru) wyrzucić bezreligijność ze swego programu, lub Winniczuk, który nie porywa się do wielkiej polityki, czując, że to przechodzi jego siły.

Cóż zatem? zapytasz czytelniku. Odpowiedź niechaj ci dadzą słowa, które na wstępie wypowiedziałem o pierwszej charakterystycznej stronie naszego sejmu. Gdyby w nim byli kapłani jako posłowie z wyboru, gdyby mieli sposobność zbliżenia się do kolegów posłów-chłopów, do wspólnej z nimi pracy i do wspólnej rozprawy, to ci posłowie-chłopi nie tak łatwo dawaliby posłuch owym fałszywym przyjaciołom, którzy dziś stanowią ich jedyną ucieczkę i bez przeszkody prowadzą ich na bezdroża. Nie łudzę się i nie chce twierdzić, że obecność dwóch lub trzech księży łacińskich w sejmie zmieniłaby zapatrywania i zapędy pp. Bojki i Wójcika, ale nikt nie zaprzeczy, że mogłaby im w niejednem otworzyć oczy. To też, jeżeli nie dziś to z pewnością niezadługo, niejeden z tych, którzy w zdobyciu krzesła poselskiego szukali zaspokojenia ambicyi, pożałuje, że zajął miejsce temu, któryby z pożytkiem wiary i ojczyzny zdołał czuwać nad młodszą bracią. Wszak już dziś niejeden widzi, że zapoznając rozmyślnie i lekceważąc ruch chłopski, wydał go na pastwę kosmopolitycznych i ateistycznych radykałów i że krok tylko jeden dzieli ten ruch od socyalnej demokracyi, chciwie ku niemu wyciągającej ramiona. Religia tu jedyną bronią, a do jej użycia w pierwszym rzędzie kapłani są powołani. Ich obowiązkiem wystąpić do walki, ale obowiązkiem uczciwego społeczeństwa nie odbierać, lecz raczej nastręczać im sposobność.

Lecz przejdźmy do prac sejmowych. Nie interesują nas rozliczne uchwały w sprawach, że tak powiem, codziennych albo w sprawach drobniejszego znaczenia. Jest jednak kilka uchwał, o których bądź dla ich wagi, bądź ze względu na okoliczności, które towarzyszyły rozprawom, należy wspomnieć. O uchwaleniu nowelli do ustawy konkurencyjnej pomówimy w artykule osobnym, jak tego ważność sprawy wymaga. Ustawa łowiecka mniej nas obchodzi, o jednem jednak wspomnieć wypada. Zawiera z mocy uchwały sejmu zakaz polowania w dni niedzielne i świąteczne, a więc uchyla nadużycie, które szkaradnie się szerzyło po miasteczkach a wywoływało po wsiach zgorszenie. Każdej niedzieli, każdego święta już wczesnym rankiem zdążają miejscy myśliwi za rogatki i zbierają po wsiach nagonkę, aby cały dzień przepędzić na polowaniu. Ani myśliwi ani naganiacze nie troszczą się o wysłuchanie mszy św. I tak dzieje się przez większą część roku. Dobrze więc, że sejm nie pozwolił, aby ta bezbożna praktyka nadal trwała; gorzej, że dopiero wymowy JE. ks. Kardynała było potrzeba, aby uchwałę taką wywołać.

Ustawa o polepszeniu płac nauczycieli ludowych, acz drobnem, cieszy nas, bo odpowiada prawdziwej potrzebie.

Dziwną natomiast wydaje się uchwała w sprawie reformy ustawodawstwa gminnego. Piekącą potrzebę tej reformy uznają wszystkie stronnictwa, żadne z nich jednak nie zdaje sobie sprawy z tego, co uczynić dla poprawy stosunków. Jedni obiecują sobie wiele korzyści z wcielenia obszaru dworskiego do gminy i trudno im odmówić racyi, choć naturalnie tylko w części; drugim ideał gminy zbiorowej wydaje się panaceum na wszystkie dolegliwości. Sejm uchwalił rezolucyą, która sprawy nie popchnęła naprzód, bo właściwie ma na celu zebranie materyałów do jej rozjaśnienia. Oby to się na co przydało. Obiecywać sobie jednak wiele nie można, bo materyały zbierano już tyle razy a nie zdołano z nich wykrzesać nic oprócz przeświadczenia, że jest źle.

Dyskusya w tej sprawie, równie jak w sprawie ustawy łowieckiej, zawierała pouczające momenta. Mowcy tak z jednej jak z drugiej strony stawali, że tak powiem, na stanowisku zaściankowem, na stanowisku tylko własnego interesu, tylko jednego stanu i to tak dalece, że nietylko porozumieć, ale wręcz zrozumieć się nie mogli.

---

[1]) Gdy Jan Gil (ob. *Gazetę Kościelną* 1895, str. 451) do czytelników *Przyjaciela* udał się po radę, jak ma postąpić w zatargu z proboszczem, poseł Bojko wypisał w *Przyjacielu* (1895 str. 373): „do brata Jana Gila w Grębowie“ długi list, z którego cytujemy dosłownie niektóre ciekawsze wyjątki: „Szkoda, drogi przyjacielu, żeś nie napisał, czy twój duszpasterz jest kanonikiem, jak się patrzy, czy też tylko proboszczem. Bo gdyby był dopiero proboszczem, tobyśmy rozumieli, że za takie postępowanie chce się na kanonika wdrapać, a jeżeli jest kanonikiem honorowym, to choruje na łańcuchowego kanonika. On się o to nie martwi, czyś ty syty, wraz z dziatwą, czy ty masz z czego podatek zapłacić, czy ty masz na leki, tylko to mu w głowie, co ty czytasz.... Czy myślicie, że my nie wiemy, z jakich pobudek anatema rzucono na chciwych oświaty? Wnosicie w radzie państwa, żeby księżom podnieść pensye, bo jak ksiądz biedny to i parafianie biedni. Czy to prawda, wątpić, alo to prawda, że gdy lud ciemny, to dużo szopek z nim można wyrabiać — do czasu“.

I jednym i drugim w wielu szczegółach nie można odmówić racyi, a mimo to stanowiska, przez nich zajęte, czyniły wrażenie, jakoby głosiciele tych zapatrywań staczali walkę klasową. Nie chcę ani jednym ani drugim przeczyć dobrej woli, a jaskrawą sprzeczność między ich zapatrywaniami tłumaczę tem tylko, że jedni i drudzy potrzebują, aby im z oczu zdjęto bielmo egoizmu, które — w większej może lub mniejszej mierze ale — zaćmiewa wszystkie oczy. Najwykształcensi nie są od niego wolni, najlepsi nawet niekiedy na nie cierpią. Któż je ma zdjąć? Odpowiedź jasna: religia. Jej kapłan ma więc pole do działania także poza kościołem i nieraz przy porządkowaniu stosunków społecznych lub politycznych zajdzie potrzeba, aby padło słowo kapłańskie, słowo tego, który powołany jest nauczać, jak stosować życie nie tylko prywatne ale i publiczne do nauki Bożej, nauki, która każe zachcianki samolubstwa osobistego czy klasowego składać na ołtarzu powszechnego dobra, nauki, która głosi: *alter alterius oera portate, et sic adimplebitis legem Christi.* Jeśli zaś braknie tego kapłana w chwili, gdy potrzeba jego słowa — to staje się tak, jak się stało. A stało się źle, choć nikt się do tego chętnie nie przyzna, owszem znajdzie tylko słowa pochwały, aby były zasłoną na niejedną rzecz niemiłą i niedobrą.

Mowa ks. biskupa Roesslera,

wygłoszona 12. stycznia na Walnem Zgromadzeniu Katolickiego Towarz. uniwersyteckiego w Salcburgu.

Przezacne Zgromadzenie przyzna mi zapewne słuszność, jeżeli powiem, że czasy, w których żyjemy, jakkolwiek nie świetne, są przecież godne pamięci. Prawie wszędzie zakwestyonowano najważniejsze interesa. Niektórzy historycy nazywają czasy nowsze peryodem ducha, wieki średnie peryodem serca, czasy starożytne peryodem natury. Nieco prawdy może się mieści w tej klasyfikacyi. Doba wszakże dzisiejsza jest okresem ducha w tem tylko znaczeniu słowa, że w niej toczy się nieustanna walka materyi przeciw duchowi W starożytności dzierżyła władzę siła i przemoc fizyczna. Potem duch, oparty na chrześcijaństwie, dźwignął się z poniżenia i świat cały dla siebie pozyskał. Teraz znowu — jak się wyraża pewien historyk — duch musi ustępować przed nadętem mięsem i zaciśniętą pięścią. Przezacne zgromadzenie! Wiemy, że chęć użycia i materyalizm istniały każdego czasu, ale nigdy nie sadziły się na takie wyrafinowanie, jakie spostrzegamy obecnie. Chęć użycia i niewiara stworzyły sobie literaturę, w szczególniejszy sposób pokuśną. Rozszalała namiętność wylania się z kwiecistych płodów nowej prasy; zniewieściałość — oto jej główna cecha.

Prasa w przeważnej swej części stała się dziś kazalnicą niewiary. Niewiarę głosi się w artykułach wstępnych. w fejletonach, w dziełach beletrystycznych i naukowych, głosi się ją wierszem i prozą w dziennikach, tygodnikach i miesięcznikach z ilustracyami lub bez nich. Wytwory prasy podaje się publiczności w restauracyach, w kasynach, publicznych i prywatnych stowarzyszeniach i czytelniach, za gablotkami sklepowemi i w poczekalni na dworcach. Zaczem idzie, że dziś niedowiarstwo przestało być hańbą. Dawniej piętnowano niewiarę, dziś bez przeszkody sięga ona po najwyższe zaszczyty, po najbardziej wpływowe godności i dostojeństwa, a nawet ma widoki na pośmiertne uczczenie w słowie i piśmie. Nierozumne zaś okadzanie pewnych wielkości literackich przyczynia się do tego, że młodzież już na ławach szkolnych nabiera pociągu i skłonności do niewiary. Tak, niewiara stała się potęgą, która pod wielorakim względem ujarzmiła świat dzisiejszy. Tysiące rąk, tysiące piór czeka jej skinienia, aby pracować dla jej zamysłów i celów. Gdy zaś widzimy, że w znacznej mierze duch chrześcijański ulotnił się i uszedł z dzisiejszego społeczeństwa, nie dziwmy się, że ustrój społeczny niedomaga, wątleje i zanika. Stoimy na wulkanie; może on w każdej chwili wybuchnąć żarem lawy, aby pogrzebać tych, którzy upierają się przy zdaniu, że dzisiejsze stosunki ostać się mogą. Spieniony war kotłuje pod naszemi stopami: cienka skorupa dzieli nas od niego. Socyalizm, który dziś występuje w straszliwej postaci, niczem innem nie jest jeno następstwem niewiary, panującej w różnych klasach naszego społeczeństwa. Socyalizm to niesforny ale prawdziwy syn liberalizmu, choć ojciec wyrzeka się tego dziecka i dziś jego się wstydzi. Socyalni demokraci mówią sami, że tylko wnioski snują z tego, co niegdyś liberalizm głosił. A czyż liberalizm nie krzewił ateistycznych i materyalistycznych poglądów na świat? Wszak jeden z jego koryfeuszów, prof. Virchow, w roku 1874 powiedział wyraźnie na pewnem zgromadzeniu publicznem, że musi się stanowczo oświadczyć przeciw wszelkiemu wychowaniu i wykształceniu religijnemu [1]).

W kilka lat później rzekł: „Prostemu ludowi można zostawić wiarę, wykształconym wystarczy niewierna umiejętność“. Innym razem zaryzykował twierdzenie, że „dziś nie ma już wykształconego człowieka, któryby wierzył w życie zagrobowe“. Dzięki Bogu, twierdzenie to mija się z prawdą. Jest jeszcze bardzo wiele ludzi wykształconych, którzy mają głębokie przekonania i uczucia religijne. Ale jeżeli w te koła wcisnął się liberalizm, podszyty ateistycznym materyalizmem, to pytam, czy można żądać, aby ubodzy, cierpiący, uciśnieni, każdego dnia wystawieni na ciężką walkę o byt, znosili swój los z cierpliwością i rezygnacyą? Jeżeli robotnik stanie na gruncie materyalistycznym, to któż może z jego stanowiska wykazać, że jest rzeczą słuszną, aby garstka uprzywilejowanych żyła we wszelakiej obfitości, wszyscy inni zaś w niedostatku i opuszczeniu wlekli nędzny żywot? Jeżeli system materyalizmu jest naukowo uzasadniony, to słuszne jest także wymaganie socyalizmu, aby uciechy, używanie, dobra tego świata były podzielone zarówno między wszystkich ludzi. Otóż tym materyalistycznym opiniom hołdują często nasze szkoły wyższe, a chrześcijaństwo uważają za formę przekwitłą i przestarzałą, nad którą przechodzi się do porządku. Na miejscu świętem panuje brzydkość spustoszenia.

Zrozumiejmyż i oceńmy niebezpieczeństwa, na jakie narażony jest młodzieniec, który opuszcza szkoły średnie i wstępuje w progi uniwersytetu. Słabe resztki religijności, które wyniósł z domu rodzicielskiego, a może ze szkoły średniej, giną zupełnie w szkole wyższej. O prośbach stroskanej matki, o przestrogach zasmuconego ojca zapomina się bardzo łatwo. Czyż może być zresztą inaczej? W najlepszym razie szczepią w tej szkole obojętność religijną i sławią zdanie lessingowskiego Natana, że wszystkie religie są jednakowej wartości. To złe trzeba usunąć. Jak to uczynić? Oto pielęgnując z zapałem myśl założenia i utrzymania uniwersytetu katolickiego.

Każdy z nas może do tego się przyczynić; każdy w kole swoich znajomych, w kole tem, w którem Bóg go umieścił, może pracować nad rozpowszechnianiem tej myśli. A skoro to czynić będziemy, dopełnimy świętego obowiązku. W sprawozdaniu słyszeliśmy, że ofiary na rzecz przyszłego uniwersytetu są znaczne. Znalazło się wielu dobrodziejów, którzy w chwalebny sposób popierają towarzystwo. Lecz potrzeba więcej. Uposażenie wydziałów w projektowanej szkole głównej wymaga wielkich nakładów. Są wprawdzie pieniądze, lecz wiele jeszcze nie w ręku kasyera, lecz w rękach nieznanych dobrodziejów, z których popłyną, jeżeli w sercach naszych nie damy wygasnąć ogniowi miłości i zapału. Chodzi o świętą sprawę. Bóg tak chce!

Schematyzm prowincyi galicyjskiej OO. Reformatów za rok 1895.

(Sprawozdanie, uwagi, reminiscencye).

WW. OO. Reformaci, którzy są gałęzią Zakonu św. Franciszka serafickiego a spólnego z OO. Bernardynami mają generała, w galicyjskiej prowincyi Matki Boskiej Bolesnej podług swego najnowszego schematyzmu posiadają konwentów dzie-

[1]) Virchow zaprzeczył temu, iżby kiedy użył słów, które mu ks. biskup Rössler włożył w usta. Ks. biskup natychmiast po przeczytaniu listu Virchowa wskazał źródło, z którego czerpał

więć: w Zakliczynie nad Dunajcem, Wieliczce, Bieczu, Krakowie, Przemyślu, Jarosławiu, Kentach, Rawie ruskiej, Sądowej Wiszni, oraz nową rezydencyą we Lwowie. Kapłanów jest 60, kleryków 27, laików 30, tercyarzy w habicie 24, razem głów 141. Z Zakonów żebrzących niezawodnie OO. Reformaci najliczniej obsadzone mają klasztory. Najmniej zaludniony (pomijając kapelanię przy PP. Benedyktynkach w Staniątkach i nową osadę we Lwowie) w Sądowej Wiszni liczy 4 kapłanów i 4 braci. Widoczna też jest dbałość o wykształcenie naukowe kleryków, co się w tem pokazuje, że trzech młodych zakonników posiada stopnie akademickie: jeden prawa kanonicznego, drugi filozofii, trzeci teologii i filozofii, nadto jeden młody kapłan przebywa w kollegium św. Antoniego w Rzymie. Nie chodzi tu o próżną chwałę ale o zasadę, że zakonnik winien jest mieć naukę. Zakon bez kapłanów wykształconych ani powagi ani znaczenia na zewnątrz, ani życia prawdziwie zakonnego na wewnątrz mieć nie będzie, bo kto się książką nie zajmie, w czem innem będzie szukał przyjemności i rozrywki. Z radością zapisujemy ten rozwój czcigodnego zakonu OO. Reformatów, którzy zamiłowanie świętego ubóstwa łączą z przywiązaniem do książek; a świadczą o niem zasobne ich w każdym domu biblioteki i. z czcią przechowywane dawne domowe kroniki.

Przyznac trzeba, że Opatrzność była szczególnie dla OO. Reformatów łaskawa, bo oszczędziła im zarządu parafiami, który przypadł w udziale niektórym innym zakonom w Galicyi, już to z woli dawnej fundacyi, już też cesarza Józefa II. Nie ubliżając tym szanownym zakonnikom, którzy *in cura animarum* pracują, możemy bez niczyjej obrazy powiedzieć, że stała praca parafialna jest zgubą zakonnego życia, bo taki kapłan ani kwaśny ani przaśny, ani świecki ksiądz ani prawdziwy zakonnik. Parafialne regularne zajęcia i niektóre zakonne obowiązki są *incompatibilia*, które razem trudno z sobą pogodzić. Dlatego też w Bośnii, gdzie od czterech wieków tak zasłużeni OO. Franciszkanie *strictae observantiae* bywali wyłącznie biskupami i proboszczami, po zajęciu tego kraju przez Austryę zrobiono arcybiskupem w Sarajewie świeckiego kapłana, który się stara świeckiego duchowieństwa dochować. Tak samo były biskup w Jassach, ks. Camilli, chociaż sam Franciszkanin konwentualny, zawezwał do Mołdawii OO. Jezuitów, aby kler świecki dla jego dyecezyi przysposobili. Sami też OO. Jezuici dobrowolnie porzucili bogate beneficyum w Łańcucie, oddane im niegdyś przez hr. Potockiego, a zatrzymali dla siebie jedynie rządy parafii w Starejwsi. A nikt im pewnie nie zarzuci, że nie znają potrzeb i wymagań zakonnego życia. Zarząd parafią, obok pozornych korzyści materyalnych, jest kulą u nogi dla zgromadzeń zakonnych. OO. Reformaci wolni od tego ciężaru, dali dowód, że ta swoboda na dobre im wyszła.

Pierwsi bowiem i jedyni ze wszystkich zakonów żebrzących od czasu zaboru Galicyi przez Austryę puścili ze siebie młodą latorośl przez założenie nowego konwentu (rezydencyi tymczasem) we Lwowie, gdzie kwitnęli niegdyś u św. Kazimierza, w murach zajmowanych teraz przez WW. Siostry Miłosierne i XX. Misyonarzy. W tym celu nabyli domek z ogrodem przy ulicy Janowskiej l. 58 (powyżej młyna Thoma), któredy wiedzie droga na nowy cmentarz Janowski, co dla ubogich zakonników, gdy będą mieli własne dzwony, stanie się źródłem niejakiego dochodu. Na początek przybyło trzech Ojców, z W. O. Piotrem Dudziakiem, b. komisarzem jeneralnym przy O. Jenerale w Rzymie na czele, ale ten po trzech miesiącach wrócił się do Przemyśla, a pozostało tymczasem dwóch młodszych Ojców wraz z dwoma braćmi. Z wiosną mają OO. Reformaci rozpocząć budowę klasztoru i kościoła, którego na początek stanie tylko presbyterium. Plany wykonał znany architekt p. Michał Kowalczuk. Komu wiadomo jest, jak wielki we Lwowie jest brak kapłanów do pracy, ten szczerze się ucieszy z osiedlenia się WW. OO. Reformatów w naszem mieście, gdzie z dawnych czasów tak piękna pozostała po nich pamięć, jak po świątobliwym O. Bonawenturze z Przemyśla, który w Warszawie kazał w obec Zygmunta III. i zebranego sejmu, po nieustraszonym O. Kazimierzu Krzyżanowskim, spółobrońcy Lwowa podczas pamiętnego oblężenia przez Kozaków i Tatarów, i wielu innych, o których, jeśliś ciekaw, czytaj wspomnienia w O. Kleczewskiego, Reformata, *Kalendarzu serafícznym*. W naszem mieście także przemieszkiwał O. Floryan Jaroszewicz, autor znanego dzieła: *Matka Świętych, Polska.*

Dawniej możni panowie bywali fundatorami klasztorów, zaniedbując dla nich ważniejsze daleko, ale z trudnościami połączone, zakładanie nowych parafii. Dzisiaj panów tak szczodrych nie ma, i zakony, jeżeli się chcą rozrastać, przeważnie o własnych siłach czynić to muszą, nie gardząc przecież darami szczodrobliwej ręki. Więc gdy WW. OO. Reformaci lwowscy nowy dom Boży dźwigać poczną, serca dbałe o chwałę Bożą z chętną pomocą dla nich pospieszą.

Teraźniejszym prowincyałem OO. Reformatów w Galicyi jest O. Maurycy Wilczyński, rezydujący w Przemyslu. Wydał on dwie monografie o konwentach w Kentach i w Krakowie. Zapewne, że nie ze wszystkiem umiejętnie skorzystał O. prowincyał ze źródeł, ale i w tem, co ogłosił, są rzeczy zajmujące i dla historyi zakonnej i obyczajowej ważne. „Nie ma barłogu — powiada gdzieś ks. biskup Łętowski — z którego nie wygrzebałaby kura ziarnka zdrowego, grzebiąc dobrze. Z tych wzgardzonych przez nieuków szpargałów klasztornych ileż świadoma ręka zdoła wydobyć szczegółów, rozjaśniających przeszłość! Niedawno podawały dzienniki obszerny artykuł o pochodzeniu rodziny dzisiejszego prezydenta ministrów, hr. Badeniego, a nikt nie zwrócił uwagi na skromne publikacye O. Wilczyńskiego. Tymczasem w monografii o konwencie krakowskim można wyczytać, że w podziemiach jego kościoła leżą pochowani jako dobroczyńcy pra-pradziadowie p. ministra, pierwsi historycznie znani w kraju Badeniowie, rodzice Marcina, wojewody, i Stanisława rejenta koronnego: Sebastyan Badyni (tak się pierwotnie pisała ta rodzina), cześnik † 1779, i żona jego Maryanna † 1792. Ale są inne ważniejsze od tej wiadomości, n. p. o mężnym O. Franciszku Janiszewskim, Reformacie, dawnym żołnierzu, jakich mnóstwo w Polsce bywało pod mniszym kapturem (ostatni typ tego rodzaju po mistrzowsku opisał Chodźko w *Pamiętnikach kwestarza*), który podczas największej kraju niedoli, *Potopu*, co Polskę zalał, z Łańcuta aż do Prus książęcych, wśród największych niebezpieczeństw przedzierając się przez wojsko szwedzkie, zawiózł ważny list od króla Jana Kazimierza i odpowiedź pomyślną do Lwowa mu przywiózł w marcu 1656 r. krótko przed wykonaniem pamiętnego ślubu w katedrze lwowskiej. Wdzięczny za usługę król chciał podobno odważnego posła infułą nagrodzić, ale O. Janiszewski tęższy w poselstwie niż w wytrwałości zakonnej, przeszedł tymczasem od Reformatów do pokrewnego zakonu, czem król zrażony odezwał się: „chciałem wywyższyć Reformata ale nie Bernardyna!“ i biskupstwa nie dał.

Co za bogaty zasób typów zakonno-żołnierskich dla powieściopisarza w samym tylko zakonie OO. Reformatów! Taki O. Janiszewski, albo O. Krzyżanowski, a szczególnie O. Krystyn Szykowski, wsławiony wycieczką zwycięską na Tatarów r. 1672, któremu wdzięczni mieszkańcy Przemyśla w dwa wieki później pomnik wystawili (Hauser, *Monografia Przemyśla*, bez podania źródła, ktorem jest pod dniem 9 lutego *Kalendarz seraficzny* O. Kleczewskiego) proszą się o jakiego nowego Sienkiewicza, aby ich pamięć uwiecznił. W wiekach głębokiej wiary i ustawicznych wojennych zapasów było rzeczą wcale nie rzadką, że żołnierz do zakonu wstępował, a na odwrót zakonnik w razie naglącej potrzeby rzemiosło wojenne sobie przypominał. Kordecki jest przykładem najświetniejszym ale nie jedynym, i badacz dziejów bez trudności złożyłby całą galeryę zakonników-żołnierzy o typie z pewnością szlachetniejszym niż ów pijacki, który się podobało Kaczkowskiemu wystawić w *Abrahamie Kitaju* w osobie Bernardyna. Wszakże nawet tak poważni OO. Jezuici wydali z pomiędzy siebie kapłana-rycerza, ks. Lisickiego, który w pamiętnej potrzebie pod Zborowem stanął na czele kucharzy pańskich i czeladzi, i po-

swe informacye. Jest niem książka O. Pachtlera T. J.: „Die Ziele der Socialdemokratie und die liberalen Ideen. Freiburg Herder 1892“. Tam na st. 47 znajdują się zakwestyonowane cytaty.

legł w zaszczytnym boju (Kubala, Oblężenie Zbaraża w *Szkicach historycznych*).

Oprócz O. prowincyała Wilczyńskiego z pomiędzy żyjących OO. Reformatów prowincyi galicyjskiej znany nam jest jeszcze jako piszący: O. Piotr Dudziak, który przełożył z włoskiego języka dziełko jedno ascetyczne.

Pod jurysdykcyą prowincyała OO. Reformatów pozostają od r. 1888 zakonnice III. zakonu św. Franciszka w Zakliczynie nad Dunajcem, pierwotna osada PP. Bernardynek u św. Józefa w Krakowie (chórowych 6 i konwerski 4) i ich filia w Reading w Pensylwanii, w Stanach Zjednoczonych, z 2 zakonnicami chórowemi i 3 konwerskami. Jeden i drugi klasztor zajmuje się uczeniem żeńskiej młodzieży.

Uderzyło nas, że OO. Reformaci, odstępując od wiekowej tradycyi, pozwolili jednemu klerykowi porzucić imię chrzestne Stanisława a nazwać się Mieczysławem, którego to imienia ani martyrologium rzymskie ani żadne zakonne nie zna. Imię to zresztą jest dopiero późniejszym wymysłem, bo dawni kronikarze nie nazywają apostoła naszego narodu Mieczysławem ale Mieszkiem, *Mesco*. Rzecz to zresztą mniejszej wagi, bo może i przyszły O. Mieczysław być dobrym zakonnikiem.

Cały schematyzm WW. OO. Reformatów z wielką dbałością i troskliwością jest wydany. Wstęp daje zwięzły pogląd na dzieje tego zasłużonego zakonu w Polsce i szereg prowincyałów, między którymi niejedno znajdzie się znane krajowi imię. Z przypisku dowiadujemy się, że ostatni klasztor OO. Reformatów w krajach zabranych, w Dederkałach na Wołyniu, zajęty przemocą przez Moskwę w r. 1891, zamieniony został na seminaryum nauczycielskie, kościół zaś na prawosławną cerkiew. Opis tej świątyni znajduje się w dziele Steckiego: *Wołyń*, tomie II. Piękną tamtejszą bibliotekę, o której Stecki wspomina, wedle schematyzmu przeniesiono do seminaryum w Sejnach, w dyecezyi augustowskiej. Z Wołynia aż na dawną Litwę? Ale *habent sua fata libelli*.

Ks. Maciej Sylwestrowicz.

W sprawie obrazów Serca P. Jezusa.

(Według O. Nillesa T. J.)

Nie mało zamieszania i świętego, że tak powiem, popłochu między czcicielami Serca Jezusowego wywołał dekret Sw. Officium, tej najwyższej magistratury w rzeczach wiary, z dn. 26. sierpnia 1891 r. o obrazach Najświętszego Serca Pana Jezusa [1]).

Wielu bowiem trwożliwszych [2]) źle go zrozumiało; sądzili, że ścieśnia cześć Najśw. Serca P. Jezusa, ograniczając ją tylko do obrazów, na których oprócz serca cała Osoba Zbawiciela jest przedstawioną; że, co za tem idzie, obrazy Serca P. Jezusa bez Osoby Zbawiciela z kościołów potrzeba usuwać; że wreszcie musiały zapewne zdarzać się nadużycia w kulcie Serca P. Jezusa, które spowodowały Sw. Officium do wydania tej decyzyi rzekomo zakazującej odłączania czci Serca P. Jezusa od czci Jego Osoby.

Przy bliższem jednak obejrzeniu rzecz przedstawia się całkiem inaczej. Dekret bowiem powyższy wcale nie potępia czci obrazów Njśw. Serca P. Jezusa bez Osoby Zbawiciela, jakby się na pozór wydawało; zabraniając bowiem umieszczać ich na ołtarzach, czyni to z powodów, rzec można, zewnętrznych, przypadkowych, a nie wewnętrznych t. j. takich, któreby czci Serca P. Jezusa bez Osoby Zbawiciela ubliżały i podawały ją w podejrzenie pod względem dogmatycznym.

I. Dla wyjaśnienia rzeczy musimy jasno postawić sprawę o rodzajach publicznej czci, oddawanej w Kościele katolickim wyobrażeniom tajemnic Pańskich lub obrazom, statuom i relikwiom Świętych.

Dwa są stopnie publicznej czci, jakie rozróżnia Kościół. Pierwszy t. j. najwyższy, inaczej zwany czcią ołtarzową, polega na tem, że obrazy lub relikwie Świętych stawiamy na ołtarzach, gdzie się Najśw. sprawuje Ofiara, co n. p. jest przywilejem świętych już kanonizowanych; drugi zaś rodzaj czci, niższy od tamtego, różni się tem, że obrazów itd. nie pozwala umieszczać na Ołtarzach, choć nie zabrania umieszczać ich w kościele na innych miejscach np. na ścianie, w nyży, na jakimś piedestalu lub na malowidłach okien, jak to się ma rzecz z obrazami błogosławionych, jeszcze nie kanonizowanych.

Zaszczyt umieszczenia na ołtarzu jest więc essencyonalną, powiedzmy, jedyną cechą odróżniającą te dwa stopnie czci od siebie; tej różnicy wszędzie Kościół przestrzega; jednakże — co wyraźnie zaznaczyć należy, — z tego, iż Kościół niektórych obrazów umieszczać na ołtarzach nie pozwala, t. j., że odmawia im najwyższego stopnia kultu, nie można jeszcze wnosić, iż tych obrazów nie wolno zawieszać w kościele w każdem innem miejscu z jedynym wyjątkiem ołtarza, czyli, że nie wolno im oddawać kultu w stopniu niższym. Pewnem jest bowiem, że obrazy błogosławionych, którym tylko ten niższy stopień czci przysługuje, przez to z kościołów nie zostały usunięte, a to na podstawie znanego dekretu orzekającego: „Quod ubi indultum fuerit per Sedem Apostolicam imagines, simulacra, pictasque tabellas in ecclesiis poni et coli posse, *in pariete tantum non autem super altari*, collocandi facultas tributa conseatur“.

Słowa dekretu Św. Officium „ad privatam devotionem“ nie powinny także prowadzić do fałszywych wniosków. Kościół nie approbuje żadnych takich rodzajów kultu, którychby się w domu Bożym wstydzić potrzebował; kongregacya św. Inkwizycyi była zmuszoną tych słów użyć, aby odpowiedzieć na trzecie zadane pytanie.

Z tego, co się powiedziało, wypływa, że wizerunki samego Serca P. Jezusa bez Osoby Zbawiciela wolno umieszczać wszędzie, nawet w kościołach, byle nie na ołtarzach.

II. Przyjdźmy teraz do rozwiązania dalszych trudności i zapytajmy:

1) Czy może dekret cytowany cześć oddawaną samemu Sercu P. Jezusa uznaje za mniej uzasadnioną, a może nawet niebezpieczną dla dogmatów naszej wiary?

2) Czy rzeczywiście potrzeba było aż nadużyć w oddawaniu czci owym wizerunkom Najśw. Serca P. Jezusa, aby Święte Officium do wydania tego dekretu spowodować?

Na 1. pytanie odpowiadamy, że dekretu Św. Officium nie można w ten sposób tłumaczyć, gdyż zarzut rzekomego niebezpieczeństwa dla wiary z odłączania Serca P. Jezusa od Osoby Zbawiciela w zeszłym wieku przez Jansenistów podniesiony, już wówczas gruntownie odparli katoliccy teologowie, a mianowicie Marquez i Tetamo. Bliższych szczegółów dostarczy w obfitości dzieło ks. Nillesa: „De rationibus festorum utriusque SS. Cordis Jesu et Mariae ed V. t. I. pp. 337—419 (de cultu imaginum SS. Cordis Jesu).

Co do 2., gdyby obrazy samego Serca P. Jezusa bez Osoby mogły się stać powodem nadużyć t. j. gdyby w nich samych była przyczyna (wewnętrzna) powyższego dekretu, to Swięte Officium byłoby surowo wzbroniło ich używania nawet

---

[1]) Przedłożono mianowicie św. Officium następujące pytania:

1) Se le immagini del S. Cuore di Gesu rappresentanti il solo Cuore sensa il resto del Corpo possano sicuramente dispensarsi?

2) Se a Roma sono approvate?

3) Se devono ritirarsi dalle case dei fedeli, dove sono sogetto di venerazione?

Resp. ad 1), 2) et 3): Imaginem SSmi Cordis D. N. J. C., de qua agitur, privata ex devotione permitti, dummodo in altaribus publicae venerationi colenda non exponatur.

Po polsku:

1) Czy obrazy Serca P. Jezusa, przedstawiające Serce samo bez reszty Osoby można bezpiecznie rozdawać?

2) Czy są one w Rzymie aprobowane?

3) Czy należy je usuwać z domów wiernych, gdzie są przedmiotem czci?

Odpowiedź na 1), 2) i 3) pytanie: „Obraz Najśw. Serca P. Jezusa, o który chodzi, jest dozwolony do prywatnego nabożeństwa, byleby tylko nie wystawiano go na ołtarzach ku czci publicznej“.

[2]) *Strassburger Diocesanblatt* 1894. Porów. też *Przegląd Kościelny*, 1896, zeszyt styczniowy, str. 57.

do prywatnego nabożeństwa — czego widocznie spodziewali się nieco jansenistowskim duchem owiani interpelanci. Officium św. właśnie czyni przeciwnie, bo bierze w obronę cześć tych obrazów przeciw zarzutom przeciwników i na pytania, w których przypuszczoną była co najwyżej możliwość tolerowania czci po domach wiernych, daje odpowiedź pozytywną, nawet o wiele dalej idącą niż pytanie.

III. Jakiż więc był powód, dla którego Święte Officium wzbroniło obrazy samego Serca P. Jezusa stawiać na ołtarzach — co się u nas w Polsce często zdarza n. p. na tabernakulach i antepedyach.

Oto ten tylko jedyny, że wizerunki samego Serca P. Jezusa bez Jego Osoby, oprócz aprobaty in forma communi nie otrzymały jeszcze osobnej, uroczystej aprobaty Kościoła, jaką już posiadają wizerunki Osoby Zbawiciela z Najśw. Sercem, od czasu wprowadzenia Officium SS. Cordis do publicznej liturgii.

Jest to jednak powód czysto zewnętrzny, dodatkowy; dlatego nie można sądzić, że Kościół obrazy Samego Serca Pana Jezusa uważa za mniej święte lub za mniej odpowiednie tem bardziej, że pierwszy obraz Serca P. Jezusa, jaki bł. Małgorzata sporządziła, był bez osoby Zbawiciela.

Podobnie też błogosławieni przez to, że przez Kościół mają niższy tylko stopień kultu przyznany, nie są mniej świętymi od Świętych kanonizowanych: Kościół tylko z przyznaniem im najwyższego stopnia czci czeka, aż Bóg przez cuda wyraźnie da poznać, że to jest Jego św. wolą.

Ks. W. Cz.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Towarzystwa: ks. Zajączkowski Tytus, wik. w Przemyślanach, d. lw.; ks. Sztyrak Michał, wik. w Koropcu, d. lw.; ks. Krysakowski Ignacy, wik. w Rymanowie, d. prz.; ks. Bieroński Jan, wik. w Mogilanach, d. kr.

Od 1. do 31. stycznia b. r. złożyli do Tow. P. T. Księża: Prawdzikowski Andrzej 51 zł., Kiełbiński Kasper 11 zł., Cwynarski Jakób 6·05 zł., Giessing Karol 6·50 zł., Tyll Józef 25·64 zł., Lubomęski Zenon 21 zł., Moszyński Teofil 5 zł., Niemiec Dawid 6·02 zł., Klecan Władysław 6 zł., Petryniak Adam 7·12 zł., dr. Zajchowski Józef 11 zł., Szymonowicz Jan 6 zł., Drzewicki Antoni 10 zł., Baściak Michał 7·15 zł., Zaremba Hipolit 11·05 zł., Chiłła Jan 6·05 zł., Foryś Józef 17·71 zł., Tyburski Zacharyasz 11·02 zł., Wodyński Bolesław 6·40 zł., Bardzik Jan 10 zł., Klimkiewicz Marcelin 26·08 zł., Łętkowski Antoni 6·05 zł., dr. Ryłko Paweł 6·05 zł., Kapel Jan 6·05 zł., Fałęcki Stanisław 11·66 zł., Dingiewicz Jan 6·05 zł., Lubaczewski Teofil 12 zł., Pankiewicz Andrzej 11·05 zł., Sos Mateusz 11·05 zł., Chmielowski Feliks 5·80 zł., Szymczakowski Zygmunt 5 zł., Bauer Roman 5·70 zł., Urban Ludwik 23 zł., Frydel Władysław 6 zł., Sobota Tomasz 10·87 zł., Goryl Michał 21·05 zł., Dutschka Edmund 6 zł., Sarna Władysław 6·05 zł. Lenartowicz Józef 11 zł.. Michalik Jan 10·30 zł., Fischer Karol 6·05 zł., Kochowski Władysław 6·05 zł., Bieńkiewicz Szymon 11·05 zł., Chęciński Jan 6 zł., Wujda Ignacy 6·53 zł., Majewski Ferdynand 11 zł., Tomaszewski Edward 8·33 zł., Cewe Józef 6 zł., Wesołowski Waleryan 6·05 zł., Lauszka Brunon 6 zł., Gadowski Walenty 50 zł., Jarosz Andrzej 6·70 zł., Drzewicki Jakób 6·10 zł., Burgilewicz Józef 6·05 zł., Jakiel Józef 11·05 zł., Ziembiński Adam 6 zł., Piaskowy Jan 6·50 zł., Chmurowicz Józef 11·05 zł., Jaroń Wincenty 21·07 zł., Turczański Jan 6.05 zł., Szewczyk Jan 6·20 zł., Stankiewicz Franciszek 11 zł., Dzierzyński Mikołaj 5·74 zł., Siara Stanisław 23·30 zł., Dukiet Michał 6 zł., Krysakowski Ignacy 7·15 zł., Stopczyński Jan 12 zł., Podraza Marcin 11·50 zł., Kurek Andrzej 6·05 zł., Rzońca Bartłomiej 6·40 zł., Kuryś Stefan 11·05 zł., Grygiel Jan 11·05 zł., Moczarowski Leonard 5·85 zł., Trzebunia Tomasz 6·05 zł., Sroka Mateusz 6·05 zł., Feremberg Seweryn 11·06 zł., Kwiatkowski Leon 21·13 zł., Skowron Jakób 6·10 zł., Koleński Antoni 11 zł., Krysakowski Ignacy 1 zł., Zajączkowski Tytus 7·15 zł., Andrzejowski Antoni 10 zł., dr. Pechnik Aleksander 5 zł., Sztyrak Michał 7·15 zł., Wojtowicz Jan 11·10 zł., Ziemiański Błażej 6 zł., Knendich Rajmund 6·50 zł.

Na fundusz prasowy złożył ks. Jaskułka Andrzej tytułem pożyczki 10 zł.

O dalsze wkładki na ten fundusz upraszamy.

Wydział.

BIBLIOGRAFIA.

Nowy Dzwonek, wychodzący pod redakcyą *ks. Marcelego Dziurzyńskiego* od 3 lat w Krakowie, wiele już przyczynił się i do oświaty i do umoralnienia ludu naszego. Oświatę pod strzechy wiejskie wnosi „N. Dz.“ doborowemi rozprawkami swemi już to z zakresu naszych dziejów ojczystych, już to z dziedziny hygieny, jako też podawaniem praktycznych rad gospodarskich. A wiemy dobrze wszyscy z doświadczenia, że w tych właśnie kierunkach lud nasz najwięcej potrzebuje oświaty. — Znajomość dziejów ojczystych, choć drobna, obudza w nim poczucie narodowe, które tak wielce uszlachetnia człowieka i nowy świat przed nim otwiera. Wiadomości z hygieny niemało się przyczyniają do tego, aby u naszego ludu w zdrowem ciele zdrowa była dusza. A nasza hygiena wiejska jakżeż naiwnie jeszcze wygląda, prawdziwie to lux a non lucendo. Dobrze więc „N. Dz.“ czyni, że i na te warunki życia zwraca baczną swą uwagę. Znajdujemy tam i rady gospodarskie, tak bardzo naszym gospodarzom potrzebne. — Tu jednak swoje objawię życzenie, aby tych rad było tam więcej. Gospodarstwo wiejskie chyba najbardziej ze wszystkiego u nas podziś dzień kuleje. Szkody materyalne stąd nieobliczone. Niechby więc z gazetki swojej pouczał się wieśniak o wszystkiem, co do zakresu jego gospodarstwa należy. Powiem, że na 16 kartek, z których się „N. Dz.“ składa, możnaby śmiało 4 kartki tym jedynie sprawom poświęcić. Lepsze gospodarstwo podniesie materyalny byt ludu, od czego i sama moralność wiele też zależy. A właśnie stronę moralną wiejskich stosunków z osobnem zamiłowaniem „N. Dz.“ uprawia. Temu celowi służą i ryciny w duchu religijnym, opowieści wiarą natchnione, i wierszyki udatne jak gwiazdki po niebie w tem rozrzucone pisemku.

To też należałoby życzyć sobie, aby „N. Dz.“ nie raz na miesiąc, ale co tydzień wychodził. To wszelako zależy już nie od samego redaktora, ale od nas przeważnie. A jeżeli kiedy, to teraz takie nam pisma między ludem rozszerzać, aby tak złowrogie fałszywych ludu przyjaciół zamiary udaremnić. Obowiązek to święty każdego pasterza dusz, stojący dziś na równi z opowiadaniem słowa Bożego.

Ks. W. Puchalski.

Wilhelm Becker J. S.: **Die Pflichten der Kinder und der christlichen Jugend,** 8-vo str. 208, cena 1 m. 50 fen. u Herdera we Fryburgu, 1895.

Autor ogłosił już dawniej zajmującą książeczkę o powinnościach rodziców w sprawie wychowania; dziś wydaje drugą niejako część swej pracy, w której rozbiera obowiązki dzieci.

Książka cała jest owocem kazań, jakie ks. Becker miewał w Cleveland. Całość rozpada się na dwie części. W pierwszej jest mowa o powinnościach dzieci względem rodziców, w drugiej o obowiązkach młodzieży dorastającej względem Boga i siebie samej. W tej ostatniej najwięcej uwagi poświęcił autor cnocie anielskiej, świętej czystości; przedstawił jej cenę i wartość, wskazał na jej nieprzyjaciół i podał środki do zachowania niewinności potrzebne.

Miłość dla nieśmiertelnych dusz dziatwy, narażonej na tyle niebezpieczeństw, w usta autora włożyła słowa prawdziwego ognia apostolskiego i świętego zapału. Są to cenne wskazówki praktyczne, które wielce ułatwić mogą kapłanom pracę nad młodzieżą i posłużyć jako wyborny materyał do egzort, czy też kazań. Pod względem systematyczności w układzie a przystępności w opowiadaniu dziełko ks. Beckera nie potrzebuje obawiać się porównania z jakąkolwiek publikacyą podobnej treści.

T. Pesch S. J.: **Das religiose Leben,** ein Begleitbüchlein mit Rathschlagen und Gebeten für die gebildete Männerwelt. Siódme wydanie, 16-a, str. XX. i 568. Herder, Fryburg, 1894. Cena opraw. egz. 87 ct.

Mało pewnie znajdzie się książek do nabożeństwa, któreby co do ich praktycznej wartości porównać można z tą właśnie książeczką O. Pescha. Autor wychodząc ze słów św. Pawła, iż P. Bóg od nas domaga się służby rozumnej, gruntownie i przekonywująco rozprawia najprzód o istocie i znaczeniu religii, objaśnia Skład Apostolski, powinności względem bliźnich i siebie samego. przechodząc do Sakramentów św., daje o nich potrzebne, dogmatyczne wyjaśnienia, wreszcie zamyka książki część pierwszą Syllabusem, który treściwie i jasno tłumaczy i uzasadnia. Drugą część wypełniają modlitwy, zastosowane do ogólnych i zwyczajnych, jak również wyjątkowych potrzeb człowieka.

Nadto we wstępie spotykamy się z wykazem zarzutów i pytań na czasie, jakie obijają się nieraz o uszy nasze, a na które autor w dziełku daje zupełnie wystarczającą odpowiedź. Dla objaśnienia czytelnika z praktyczną doniosłością tej książki przytaczamy kilka takich zarzutów lub pytań: Czy jest religia czemś tylko wewnętrznem i rzeczą uczucia wyłącznie? Na co dziś są posty i po co chodzimy do spowiedzi? Co będzie po śmierci?... Wszystkie podobne pytania omówiono warunkowo i gruntownie, a ich odczytanie dla każdego będzie z pewnością korzystnem, kapłanom zaś podać może niejedne zdrową myśl czy temat do kazania. O. Pesch, znany oddawna jako niepospolity myśliciel-teoretyk, wydaniem niniejszej książeczki złożył dowód, że oryentuje się doskonale w dziedzinie praktycznego życia chrześcijańskiego.

Wspomniany O. Pesch wydał również drugą, skromną rozmiarami ale niemniej użyteczną książeczkę p. t.: **Regel- und Gebetbuch zum Gebrauche** der Marianischen Männer-Congregationen. Cena egzemp. opraw. 33 ct.

Po wstępie krótkim, w którym wyjaśnia zadanie takich Sodalicyi, ich organizacyę i statuta, reguły poszczególne, odpusty i przywileje, podaje cały szereg modlitw po niemiecku a w części po łacinie, jakich na zebraniach i przy innych uroczystościach swoich używa Kongregacya Maryańska. Dziś kiedy uśpione do niedawna sodalicye Maryańskie budzą się do nowego życia i coraz szerzej krzewią, ta pożyteczna i praktyczna książeczka zasługuje na uwagę.

Ks. A. B.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. W celu uczczenia 300-letniego jubileuszu św. Unii JE. Ks. Arcybiskup Savwryn Morawski darował na ruski instytut im. św. Jozafata kwotę tysiąca zł. Z tego powodu Komitet jubileuszowy Unii przesłał Najprzew. ks. Arcypasterzowi gorące podziękowanie i ogłosił je w pismach codziennych.

— Lwowska „Czytelnia Katolicka coraz żywiej krząta się około spraw publicznych. I tak 11. zm. uchwaliła petycyą do Namiestnictwa i do Rady miejskiej, domagając się zgodnego z interesem klas pracujących przeprowadzenia nowej ustawy o spoczynku niedzielnym i świątecznym z 16. stycznia 1895 (dz. p. p. nr 21). Krok ten był tem potrzebniejszy, że zgromadzenie kupców żydowskich i żydowskiej młodzieży handlowej, zwołane przez „Tow. dla ochrony drobnego handlu“, uchwaliło – pod wodzą Syonistów — wysłać deputacyę do Prezydenta miasta i do Namiestnictwa, któraby zaprotestowała przeciw wyznaniowemu charakterowi ustawy. Obecnie z powodu zbliżających się wyborów do Rady miasta zwołała „Czytelnia“ zgromadzenie na piątek 7. bm., na którem liczni wyborcy ustanowili komitet w celu ułożenia listy kandydatów, dających rękojmię, że zechcą i potrafią reprezentować interesa katolickiej ludności.

— Kraków. W niedzielę, 2. bm. połączone kongregacye maryańskie: stanu kupieckiego i męska święciły pierwszą dziesięcioletnią rocznicę swego założenia. Dzień przedtem przystąpili wszyscy członkowie wspólnie do Komunii św. w czasie dziękczynnej Mszy św. Wspaniałą mową rozpoczął uroczystość niedzielną ks. prałat Chotkowski, najstarszy między obecnymi *Sodalis Marianus*, bo do kongregacyi zapisał się przed dwudziestu kilku latami jako akademik w Monasterze. Imieniem krakowskich kongregacyi przemówił Zygmunt Załeski, złożył serdeczną podziękę założycielowi kongregacyi ks. Załęskiemu i dzisiejszemu jej dyrektorowi ks. Bratkowskiemu i skreślił ściśle katolickie cele kongregacyi równie w religijnym jak w społecznym i narodowym kierunku. W końcu Książę-Biskup krakowski dał wyraz radości, jaką go napawa wzrost kongregacyi maryańskich, udzielił zgromadzonym błogosławieństwa i odmówił przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej litanię Loretańską i przyjęty w kongregacyach akt poświęcenia się Najśw. Pannie. Miłym i pouczającym upominkiem była rozdana wszystkim biorącym udział w uroczystości broszura: „Dziesięciolecie (1886—1896) Sodalisów Maryi stanu kupieckiego w Krakowie“, bardzo wyczerpująco napisana przez jednego z członków kongregacyi dr. Ziemiełowskiego (syna).

— Tarnów. Weszła tu w życie instytucya ze wszech miar pożyteczna. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak ważną jest rzeczą, by robotnik wiedział, gdzie pytać się o robotę, a nie błąkał się po całem mieście i nie czekał zmiłowania Pańskiego, aż go kto zawezwie do jakiejkolwiek, może dlań nieodpowiedniej pracy; również ważną jest rzeczą dla tego, co potrzebuje robotnika, by wiedział, gdzie go znaleść, lub zamówić może. Przeto Towarzystwo robotników kat. „Praca“ w Tarnowie, chcąc temu niedostatkowi choć w części zaradzić, założyła z dniem 1. lutego br. „bezpłatne biuro wywiadowcze pracy“ i uprasza, by się tam zgłaszano i zamawiano robotników, czy to do robót ziemnych, czy do rąbania drzewa, przewożenia mebli, wywożenia śniegu itd. Stowarzyszenie dało inicyatywę. O ile ta sprawa się powiedzie, zależeć będzie i od woli społeczeństwa i od sumienności samych robotników.

Wielkopolska. Poznań. W n-rze 5-ym „Kościelnego Dziennika urzędowego“ dla archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej ks. Arcybiskup Floryan Stablewski poleca wszystkim rządcom kościołów wyjaśniać ludowi obowiązek ofiarnego przyczynienia się do wychowania chłopców na przyszłych kapłanów i zbierać na ten cel składki dwa razy do roku: w pierwszy dzień Zielonych Świąt oraz w dzień Narodzenia M. Panny tak na sumie jak i na innych mszach, tudzież na nieszporach. Gdzie więcej jest niż jeden ksiądz, winien sam ksiądz składkę zbierać, gdzie tylko jeden, poprosi do tego dwóch członków dozoru kościelnego, z których każdemu będzie towarzyszył chłopiec w komży.

W niedzielę poprzednią składka ta musi być wyraźnie zapowiedziana a w sam dzień przed jej zbieraniem nastąpić winno wyjaśnienie i powinna daną być zachęta.

Austrya. Salzburg. Dnia 12. stycznia odbyło się tutaj walne zgromadzenie Towarzystwa, którego zadaniem jest założenie i utrzymanie wolnego uniwersytetu katolickiego w Salzburgu. Inteligencya miejscowa, mieszczaństwo i stan włościański dostarczyli licznych przedstawicieli. Mowę Biskupa Rösslera z St. Pölten podaliśmy na innem miejscu. Ze sprawozdania kasowego wynika, że majątek uniwersytetu wynosi obecnie 332.719 zł. 42 ct. Jest to kwota, którąby zaledwie wystarczyła na wybudowanie gmachów, ale każdy początek mały jest i nikły. Wytrwałość niemiecka i ich zmysł organizacyjny każą się spodziewać, że zamierzone dzieło przyjdzie do skutku.

Węgry. W celu przeprowadzenia organizacyi wyznania żydowskiego odbyła się niedawno w Budapeszcie konferencya izraelickich prezydentów dystryktowych. Postanowiono ministrowi oświaty przedłożyć memoryał i domagać się zezwolenia monarchy i legislatywy na zwołanie kongresu żydowskiego w październiku b. r. w celu uchwalenia tej organizacyi. Memoryał ów domaga się zupełnego równouprawnienia wyznania żydowskiego z recypowanemi wyznaniami chrześcijańskiemi. Zamiar ten powiedzie się niezawodnie, rząd chętnie pospieszy z pomocą; wszak daje ciągłe dowody miłości ku żydom, wprowadzając ich jako nowo mianowanych baronów w szeregi szlachty.

Prezydyum katolickiego klubu w Budapeszcie wydało do wszystkich stowarzyszeń katolickich okólnik z zaproszeniem na „kongres stowarzyszeń katolickich“ w czasie tegorocznego węgierskiego jubileuszu. Celem kongresu ma być rozwój stowarzyszeń i omówienie aktualnych kwestyi literackich, społecznych i humanitarnych ze stanowiska katolickiego. Stowarzyszenia mają wysłać

delegatów do komitetu i wskazać sprawy, których omówienie byłoby pożądane.

Niemcy. Pod tytułem „Zachód i Wschód" ukazało się w Stuttgardzie dzieło, wydane nakładem J. F. Steinkopfa. Autorem jego jest zmarły niedawno były kaznodzieja nadworny, założyciel protestanckiej sekty Templerów, dr. teol. Krzysztof Hoffmann. W dziele tem, omawiając szczegółowo aktualną teraz kwestyą stanowiska Kościołów chrześciańskich w państwie tureckiem, autor poddaje krytyce rozmaite Kościoły chrześciańskie. Przytem protestant Hoffmann (str. 266—268) taki wydaje sąd o protestantyzmie:

„Pomijając pomyślne stosunki zewnętrzne, rozkład protestantyzmu kościelnego jest tylko kwestyą czasu i to czasu niedługiego, który duchowo już się rozpoczął.... Każdy krok, który się czyni dla odwrócenia niebezpieczeństwa, grożącego z Rzymu, działa nieodzownie na rzecz kierunków antychrześcijańskich.... Ponieważ protestancki ustrój kościelny ukazał się niedostatecznym wobec potrzeb narodów i ludzi, ponieważ nikt już z niego nie jest zadowolniony, lecz wszyscy protestanci, którzy się jeszcze zajmują sprawami kościelnemi, uznają potrzebę zmian gruntownych, z tą tylko różnicą, że jedna partya pragnie się cofnąć wstecz i przymusem symbolów lub rytualizmem przywrócić zaginioną świetność kościelną, druga zaś domaga się postępu w kierunku wolności nauki i zwolnienia więzów kościelnych: to mimo najlepszej woli władza państwowa nie zdoła przez czas dłuższy podtrzymywać Kościoła protestanckiego. Oddzielenie Kościoła od państwa, które w Niemczech wprowadzeniem ślubów cywilnych już rozpoczęto a w Anglii zniesieniem irlandzkiego Kościoła państwowego rozwinięto znacznie, jest hasłem do gruntownej zmiany Kościoła protestanckiego, przy której musi doszczętnie stracić zachowany dotychczas pozór całości. Wszystko to naturalnie nie ma znaczenia dla tych, którzy nie mogą sobie wyobrazić zmiany, dopóki ona się nie stała, którym zdarzenia są zawsze niespodzianką, którzy nie umieją na nie wpływać.... Faktem jest, że Kościół protestancki nie ziścił wcale nadziei, pokładanych w reformacyi pod względem ukształtowania stosunków prawdziwie chrześcijańskich.... Historya i teraźniejszy stan Kościoła protestanckiego wiedzie go więc z logiczną koniecznością do rozkładu i zdaje się dostarczać dowodu, że nie ma innego wyboru, jak poddać się Rzymowi, lub wyrzec chrześcijaństwa"....

Belgia. Nowa ustawa szkolna weszła w życie. Rozporządzeniem królewskiem z 12. grudnia uregulowano wprowadzenie inspektorów duchownych, mianowanych przez biskupów, do nauki religii, tudzież subwencyonowanie wolnych szkół (katolickich). Naprawiono więc krzywdę ogromnej większości narodu, która wolała własnym kosztem zakładać tysiące szkół wolnych, niż posyłać dzieci do szkół państwowych, nie znających nauki religii.

Anglia. *Rok 1895 w dziejach Kościoła katolickiego w Anglii* będzie miał wielkie znaczenie. Dotychczasową głęboką niechęć protestantów angielskich uważać można za przełamaną. Nie wynika z tego bynajmniej, aby w najbliższej przyszłości spodziewać się można niezwykłego postępu Kościoła w tym kraju, bądź co bądź jednak owej grozy, która anglikanina przejmowała na samo wspomnienie katolika lub katolicyzmu, już nie ma. Nietylko duchowieństwo i ludzie wykształceni, lecz nawet szerokie masy ludu nabierają innego zapatrywania na katolicyzm. Niema już mowy o owych szykanach a nawet prześladowaniach, na które narażał się kapłan katolicki, podejmujący pracę misyjną, albo przemysłowiec katolicki, który chciał osiedlić się wśród anglikanów. Największa zasługa tej zmiany to bezsprzecznie dzieło Ojca św., którego pojednawcze usiłowania, pełne miłości i powagi, musiały znaleść sympatyczne przyjęcie. Pomimo tego sprawa katolicka natrafia zawsze na poważne przeszkody; do nich zaś zaliczyć należy przedewszystkiem: pijaństwo, małżeństwa mieszane i prozelityzm angielski. Nałóg pijaństwa, zakorzeniony szkaradnie wśród Anglików, tamuje ich ducha, odbiera chęć do walki, budzi zobojętnienie w sprawach duszy i niszczy wpływ na rodzinę i wychowanie. Pożycie w małżeństwie mieszanem zwiększa u mężczyzn obojętność religijną, u kobiet zaś osłabia podstawy religijne. Prozelityzm wreszcie anglikański czyha na dzieci katolickie, korzystając z każdej sposobności, aby je zagarnąć w swe sidła.

Z drugiej strony pocieszające są objawy skłaniania się do instytucyi Kościoła rzymskiego. Wprawdzie dostojnicy anglikańscy starają się objawy te wstrzymywać, niezawsze jednak ze skutkiem. Oto gdy wobec szału rozwodowego i ponownych małżeństw osób rozwiedzionych biskupi anglikańscy są bezradni, niedawno odbyło się zgromadzenie anglikanów, które potępiło to nadużywanie sakramentu i domagało się praktyki Kościoła rzymskiego. Biskup anglikański z Winchester znowuż pozwolił swemu klerowi odprawiać msze żałobne. Ceremonie jej nie różnią się niczem od naszych; tylko kapłański charakter celebransa jest bardzo wątpliwy.

Niedawno kardynał Vaughan odwiedzał portowe miasto Hull na północy: proboszcz Sullivan przedstawił mu 2.400 dzieci, które „parafia katolicka" utrzymuje w swych szkołach. Wszystkie władze i wszystkie wyznania witały uroczyście kardynała.

Francya. Niedawno temu w paryskim kościele św. Małgorzaty pięćdziesięciodwuletni robotnik, Philippe, znany alkoholik, strzelił raz po raz do dwóch księży z fary, ażeby się pomścić za prześladowania, których miał doznać jako uczeń — od Braci szkolnych.

Japonia. Katolickie misye w Japonii czynią doniosłe postępy. W tem królestwie wyspiarskiem mamy już cztery dyecezye i 49.280 katolików. Hierarchię tworzy arcybiskup, 3 biskupów, 84 misyonarzy europejskich, 20 kapłanów krajowców, 17 kleryków, 207 katechistów, 22 europejskich braci szkolnych, 86 zakonnic europejskich, 17 sióstr i 19 nowicyuszek japońskich. Misye liczą 242 gmin chrześcijańskich, 206 kościołów, kaplic i oratoryów publicznych, Seminaryum w Nagasaki z 44 wychowańcami, 2 kollegia w Nagasaki i Tokio z 154 wychowańcami, 3 zakłady wychowawcze żeńskie z 130 uczennicami, 17 zakładów sierot z 1802 dziećmi, 18 warstatów o 303 robotnikach, 13 aptek, 3 małe szpitale, 1 szpital trędowatych o 82 łóżkach i 39 dozorców w szpitalach publicznych. Ochrzczono 2640 dorosłych z tych 925 in articulo mortis, 1235 dzieci pogan, z tych 706 in articulo mortis i 1450 dzieci chrześcijan.

Z Adryanopola odbieramy sprawozdanie za rok szkolny 1894/95 Zakładu wychowawczego OO. Zmartwychwstańców, istniejącego od roku 1863. Rok ubiegły należy do najpomyślniejszych. Egzamin dojrzałości zdało ośmiu abituryentów, studya w Seminaryum duchownem ukończyło 4 kleryków, których wyświęcono na kapłanów. Misya Adryanopolska utrzymuje następujące instytucye: Szkołę przygotowawczą oraz gimnazyum (7 klas), Bractwo pod opieką N. Maryi Panny, małe seminaryum dla gimnazyalistów (wśród których jest ośmiu Polaków) i seminaryum duchowne, szkołę rzemiosł, (drukarstwa, introligatorstwa, księgarstwa), krawiectwa, szewstwa, stolarstwa, kowalstwa i kucharstwa, dwie misyjne stacye zamiejscowe. Seminaryum liczyło 10 kleryków, gimnazyum 106 uczniów, z których 29 utrzymuje misya całkowicie, 25 częściowo. Do szkoły rzemiosł uczęszczało 22 uczni. Szkoła w Tirnowie liczyła 190 chłopców a 35 dziewcząt, szkoła elementarna w Akbunar 37 chłopców. Superyorem misyi i dyrektorem gimnazyum był O. Łukasz Wronowski C. R.

Z Oceanu południowego. Z kolonii niemieckich „Archipelag Bismarka" na Oceanie południowym piszą do *Nord. Allg. Ztg.*: „Biskup katolicki Couppe w dniu 28. października poświęcił pierwszy kościół na obszarze protektoratu niemieckiego. Wspaniałą tę budowę można śmiało nazwać pierwszym kościołem na tym obszarze, bo chaty misyi Wesleyańskich, wystawione z miejscowego materyału a przeznaczone do służby Bożej, nie zasługują na tę nazwę. Kościół, mieszczący 500 osób, jest jasny, wesoły, posiada wysoką dzwonnicę. Zbudowano go z drzewa i żelaza. Na poświęcenie przybyło do 2000 krajowców z okolicy, co jest tem dziwniejsze, że misya Wesleyańska od lat wielu strony te uważa jako zupełnie uległe jej wpływowi. Większa część białych osadników wzięła udział w uroczystości a podnieść należy szczegół charakterystyczny, że przeważnie byli to protestanci, co wskazuje, jakiego szacunku katolicka misya doznaje także u niekatolików na archipelagu".

Transvaal a Rzym. Z powodu zajść w Transvaalu *Kuryer Genewski* czyni doskonałe porównanie tego, co dziś dzieje się w Afryce południowej, z tem, co w Italii działo się za czasów awanturnika Garibaldiego. „Jameson, mówi, że swoją tłuszczą zupełnie tak postępował, jak Garibaldi". Jeżeli jego Anglia wspierała, to Garibaldiego rząd Wiktora Emanuela. Garibaldiego w początkach bito tak jak Jamesona. Cała uczciwa Europa protestowała wówczas przeciw bohaterstwom Gari-

baldiego, równie jak dziś protestuje przeciw Jamesonowi. Dlaczego protestacye wówczas nie skutkowały? Ponieważ Garibaldi zorganizował spisek wolnomularski, którego rozgałęzienie obejmowało wszystkie ówczesne rządy. To prawda, mocarstwa nigdy nie uznały zajęcia Rzymu, które uwieńczyło dzieło Garibaldiego, ale ich nieuznanie pozostało tylko platonicznem. Nie interweniował w sprawie rzymskiej telegram równie energiczny, jak telegram cesarza Wilhelma do prezydenta Krugera. Jestże więc moralność dwojaka? Czy to, co w półcywilizowanych krajach Afryki południowej jest rozbojem, przestaje nim być w centrum cywilizowanej ludzkości? lub czy może sprawy religijne całego świata mniej są warte, niż interesy kilku posiadaczy kopalni w Transvaalu? Nie, zdarzenia dzisiejsze rozjaśniają przeszłość. Sprawiedliwe protestacye dzisiejsze muszą dopomóc równie sprawiedliwym protestacyom Piusa IX. i Leona XIII. przeciw rabunkowi ich własności i wolności — dodajmy, jeżeli równa będzie miara.

Ruiny wspaniałego zamku biskupów krakowskich w Bodzentynie, w powiecie kieleckim, wraz z kilkoma morgami ziemi w około nich mają być sprzedane 24. lutego przez publiczną licytacyę, zacząwszy od 5000 rubli. Gmach ten trzypiątrowy, wzniesiony pierwotnie w wieku XIV. przez biskupa Floryana Mokrskiego, później wiele razy przerabiany, powiększony i przyozdobiony, aż do końca zeszłego wieku był w stanie mieszkalnym. Tu zakończył życie wielkiej pamięci biskup Zadzik, tu okazały dwór prowadził później biskup Sołtyk, ostatni przedstawiciel świetności książąt siewierskich. Niemcewicz, podróż tędy odbywając w r. 1811, zastał pałac, najprzód na szpichlerz a później na szpital wojskowy użyty, w stanie opłakanym. Okna, drzwi i co tylko można było zabrać lub oderwać, mieszkańcy przywłaszczyli sobie. „Było to porzucone, obumarłe ciało, bez straży, kruki i sępy szarpały je: ten los był kraju całego". („Podróże historyczne po ziemiach polskich"). Niezadługo ten pomnik starodawnej chwały krakowskiego biskupstwa albo rozebrany zniknie z powierzchni ziemi albo na jakąś fabrykę przerobiony zostanie. *Sic transit gloria mundi.*

WW. OO. Karmelici antiquae observantiae, zwani pospolicie trzewiczkowymi, których odróżnić należy od OO. Karmelitów bosych, rządzonych osobnemi ustawami i przez osobnego jenerała, liczą podług najnowszego schematyzmu prowincyi galicyjskiej św. Józefa domów 7: we Lwowie, w Bołszowcach, Rozdole, Sąsiadowicach (te trzy są połączone ze zarządem parafii), Pilznie, Krakowie na Piasku, i objęty napowrót od lat kilku w Trembowli. Kapłanów liczy prowincya 26 (nestorem jest jubilat. 82-letni ks. Ludwik Zieliński), kleryków 7 w Krakowie i tyleż we Lwowie, (między nimi 56-letni brat Anastazy Grabowski, niegdyś nowicyusz pod imieniem Eliasza u OO. Karmelitów bosych w Warszawie, kończący nauki we Lwowie po 30-letniej przerwie na wygnaniu w Syberyi i Rosyi), laików 14, razem osób 54. Kościół lwowski objęty po OO. Karmelitach bosych, ma łaskami słynący obraz P. Jezusa, krzyż dźwigającego, w Krakowie zaś wizerunek cudowny N. M. Panny ukoronował w r. 1883 śp. ks. Kardynał Dunajewski. Również w Bołszowcach u OO. Karmelitów obraz M. Boskiej łaskami słynie. Rządzi obecnie prowincya ks. Maryan Spolski, wybrany w r. 1893, następca zasłużonych prowincyałów: ks. Karola Milanyaka i śp. ks. Romualda Kaczkowskiego. Między dawnymi prowincyałami prowincyi ruskiej znajdujemy imię zasłużonego ks. Marcina Rubczyńskiego, autora „Życia W. Sługi Bożej Róży Maryi Serio", zakonu N. M. Panny Karmelu (Lwów 1745), którego portret zdobi kurytarz klasztoru. Posiadają OO. Karmelici we Lwowie piękną dawną bibliotekę, a strzeże jej czujne oko przeszłego ks. prowincyała, prawdziwego znawcy i amatora dawnych ksiąg. *Ks. M. S.*

Wskutek zmowy towarzyszy sztuki drukarskiej opóźniło się wydanie Nr. 6-go o cały tydzień. Aby czcigodni odbiorcy *Gazety Kościelnej* nie ponieśli uszczerbku, wszystkie numery lutowe powiększymy o pół arkusza druku.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Budzanowie otrzymał ks. Jan Turczański, wikary z Glinian, a na probostwo N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie ks. Jan Chęciński, wikaryusz katedralny.

Przeniesieni: ks. Wojciech Kostkiewicz z Bobuliniec do Niżborga i Mikołaj Kulczycki z Łopatyna do Trościańca wielkiego w charakterze ekspozytów, tudzież księża wikaryusze: Julian Świątkowski z Niżborga do Dunajowa, Jan Ruciński z Trościańca wielkiego do Łopatyna. Marcin Prugar z Husiatyna do Białego Kamienia, Stanisław Barnat z Dunajowa do Grzymałowa, Karol Ludmilski z Tłustego do Husiatyna.

Jurysdykcyą otrzymał ks. Jan Adamowski, katecheta szkoł lud. w Kołomyi.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany: ks. F. Matwijkiewicz, prob. w Brzyskach wice-dziekanem brzosteckim.

Przeniesieni księża wikaryusze: A. Gerczyca z Sanoka do kościoła katedralnego w Przemyślu; J. Grzywa z Raniżowa do Sanoka; A. Rymar z Rzepiennika bisk. do Raniżowa; M. Rymar z Stojaniec do Tarnowca; Z. Szymczakowski z Baligrodu do Stojaniec; J. Mach z Czukwi do Mościsk; K. Kochmański z Jasionowa do Przeczycy.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w kolegium Chyrowskiem 25., 26. i 27. lutego, zjazd 24. lutego. Zgłoszenia adresować do Rektora Zakładu OO. Jezuitów w Bąkowicach ost. poczta Chyrów.

Dyecezya krakowska.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Radoczy otrzymał ks. Ignacy Żyła, wikary z Myślenic.

Przeniesieni: ks. Franciszek Baniewski z Białej do Myślenic, ks. dr. Adam Podwin z Morawicy do Krakowa jako pomocnik katechety w gimnazyum św. Jacka.

Zmarli: Cezar Dobrzyński, kleryk Zakonu OO. Jezuitów, Klelia Michałowska, Przeorysza Zgromadz. PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Zmiany w klerze zakonnym:

W Zakonie OO. Reformatów: Przeniesieni O. Piotr Dudziak z Przemyśla do Jarosławia, O. Hermenegild Wiech z Krakowa do Kęt. — Zmarł 27. stycznia br. w Jarosławiu O. Laurenty Ciepliński, pięciokrotnie Prowincyał. Przeżył lat 80, w zakonie 61, w kapłaństwie 55. R. i p.

W Zakonie OO. Kapucynów zmarł 8. b. m. O. Justyn Chmura, gwardyan w Rozwadowie, ur. 1867, wyśw. 1890. R. i p.

Podziękowanie.

W całej dyecezyi zaszczytnie znanemu **p. Adolfowi Gucwie, artyście-malarzowi** składam w imieniu Konwentu OO. Bernardynów w Tarnowie serdeczne *Bóg zapłać* za wymalowanie polichromią, w stylu renesansowym naszego kościoła, ku wielkiemu zadowoleniu tak klasztoru jak i publiczności.

Podziękowanie to ogłaszam publicznie przedewszystkiem z uczucia wdzięczności dla zdolnego i sympatycznego artysty, nie tylko dlatego, że odnowił on nasz kościół bardzo ładnie i pod warunkami bardzo przystępnymi i dogodnymi, ale i w tym celu, aby zwrócić uwagę Szan. P. T. Publiczności na tego w całej pełni na zaufanie zasługującego artystę i przypomnieć szerszym kołom, że nie brak nam w kraju ludzi zdolniejszych i rzetelniejszych od obcych, którzy mimo to nie są dość znani i popierani, gdyż starym zwyczajem sympatyzujemy chętnie z tem, co obce.

O. Salezy, Gwardyan OO. Bernardynów w Tarnowie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** — Z Drukarni W. Łozińskiego.